№ 163. Warszawa, Poniedziałek 10/22 Września Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowinc[illegible] ólestwie z po[illegible] 12 (złp. 80[illegible] s. 3 (złp. 20[illegible] sa- mo op[illegible] cji w Króle[illegible] aniem rs. 4 [illegible] 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Tekli Panny Męczenniczki.
Wschód słońca o g. 5 m. 48.—Zach. o g. 5 m. 56.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w poł. ciep. 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 9 (21) Września roku bieżące, włącznie, wydano ksiażeczek nowych 50, na które, tudzież na dawniejsze w 240 wnioskach, złożono rubli sr. 4,390 k. 65. Na żądanie 54 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 14 kop. 86½), rub. sr. 2,297 kop. 91 i umorzono książeczek oszczędności 21. Przeto uczestników 8,096 posiada kapitał rubli sreb. 311,022 kop. 50½.—Naczelnik assesor kollegjal. *Giedroyć.*—Buchalter *Krauze.*

— Wkrótce w Teatrze Rozmaitości, daną będzie nowa komedja z francuzkiego tłómaczona p. t. *Zięć.*

— Wielka kwestja piwa bawarskiego, która przed parą miesiącami była *an der Tages-Ordnung* i jak wieść powszechna niosła miała rozszerzyć postrach pomiędzy jego fabrykantami, piwoszom zaś bynajmniéj apetytu nie psuła, niedawno ostatecznie rozstrzygniętą już została. W nr 33, 43 i 35 Tygodnika lekarskiego na r. b. zamieszczono w odcinku za powiedziany oddawna artykuł p. Karpińskiego, właściciela jednéj z aptek Warszawskich, poświęcony rozbiorowi piwa bawarskiego z tutejszych browarów. Ponieważ Tygodnik Lekarski dochodzi zwykle rąk ludzi fachowych tylko, a ogół nasz dosyć objawił zajęcia dla téj kwestji, poczytujemy więc sobie za obowiązek, przywieść tu krótką treść badań chemicznych, ze wskazaniem ostatecznie osiągniętego z nich wypadku. Piwo jest płynem fermentowanym, zawierającym podług rozbiorów analitycznych, od 2 aż do 8 setnych wyskoku, kwas węglowy w stosunkach bardzo różnych, 90 do 95 setnych wody, małą ilość cukru, dextryny, pierwiastków extraktowych gorzkich, aromatycznych, kwas mleczny, ślady soli nieorganicznych. Słód, woda i chmiel, są to trzy główne zasady do otrzymywania piwa, tak lekkiego, jako też i innych mocnych gatunków. Niekiedy jednak bardzo różnorodne ciała bywają dodawane, już to dla większéj jego mocy, bez względu że dodatki te, nieraz szkodliwie działają na organizm ludzki, jużto na podwyższenie smaku. Do tego rzędu szkodliwych przydatków należą rośliny odurzające: bagno pospolite, opium, tytuń, belladona, wronie oko, blekot, pieprz turecki i wiele innych, które w większéj ilości użyte, śmierć nawet sprawić mogą. Chmiel jako dosyć drogi, fabrykanci zastępują go czasem innemi ciałami, jak np. gencjanną, tatarakiem, aloesem; bobkiem, ostem, mchem morskim i t. p. Wykazanie wszelkich obcych do fabrykacji piwa użytych pierwiastków, rozmaitemi dzieje się sposobami. Chemik przy troskliwem badaniu zdoła wykazać w piwie obecność ciał trujących. Czułość ludzkiéj źrenicy i nadbłonek ust, są praktycznemi sprawdzianami przymięszki do piwa pierwiastków gryzących. Rośliny jednak obojętne, jak lukrecja, tatarak, mech morski, nie dają się prawie wykryć na pewno, na ich odróżnienie bowiem chemja organiczna nie posiada jeszcze dokładnych odczynników. Co się zaś tyczy rozbioru piw warszawskich, p. Karpiński zamieszcza w artykule swoim tablicę analitycznych rozbiorów piwa bawarskiego w 10 browarach. Różnice co do ciężkości gatunkowéj tych piw, większéj lub mniejszéj w nich ilości wyskoku, oraz części stałych, są mało znaczne. W przecięciu w 100 drachmach piwa bawarskiego, czyli w 1 kuflu, jest 4,40 spirytusu bezwodnego, co czyni na wagę 2 i pół łutów wódki, gdy tym czasem najmocniejsze piwa angielskie, zawierają ich zaledwie ośm. Chociażby zatem w piwie nie znajdował się żaden pierwiastek szkodliwy z wyżéj wskazanych, to sama ilość zawartego w nim wyskoku, tłumaczy nam dostatecznie powody upajania, skoro się nad miarę tego trunku używa. Załączony do téj rozprawki przypisek redaktora Tygodnika, wskazuje ze stanowiska lekarskiego, na usposobienia, w których mniéj lub więcéj piwa używać należy.

Przegląd Tygodniowy.

Włochy bankrutują, Anglja likwiduje ich długi.—Pan Swift trafia na erudyta muzykalnego. — Nasi wracają. — P. Stattler. — Pan Brodowski i wskrzeszenie Paska. — Jarmark Łowicki. — Syrokomla w Warszawie.

Włochy ogłaszają bankructwo na tenorów. Tyle one różnych z głosów rozesłały na zmarnowanie w różne strony świata, że w końcu i im samym głosu już nie stało. Za to Anglicy, którzy jak wiadomo jeżdżą do Włoch hurmem w poszukiwaniu słońca i powietrza niezarażonego wyziewami węglowemi i gazem wodorodnym, przywieźli ztamtąd jakieś usposobienie do śpiewu, które natychmiast spekulacyjnym swoim zwyczajem zaszczepili u siebie i wyhodowali sobie wiadomemi sztucznemi sposobami. Przekonywającym tego dowodem jest pan Swift tenor, niedawno przybyły z Anglji, a zgodzony do naszego teatru, ktory w zeszły czwartek i wczoraj występował po pierwszy raz w roli Gennara w operze Lukrecja Borgia. Głos Swifta ma niektóre zalety, szczególniéj w wyższéj skali jest mocny, chociaż nieco gardłowy i metaliczny; kształcony we Włoszech przy ogólnym niedostatku dobréj metody który się tam dziś okazuje, nowy tenor posiada wady nieodzowne u teraźniejszych śpiewaków, którzy się zaprawiali na wzorach muzyki Verdego. W niższych i średnich tonach śpiewu nie dosyć rozwinięty i nie wykończony, a w wyższych zbyt forsowny i krzykliwy; z tego powodu intonacja nawet jego nie jest pewną i nie dosyć czystą. Szerokość skali p. Swift sięga do b górnego, nawet bez zbytniego wysilenia, we frazowaniu ma on dosyć czucia i ognia, lecz sposób wymawiania tudzież akcja, nie dosyć pewne i swobodne, i wiele pod tym względem zostaje jeszcze do życzenia. Pan Swift może być w przyszłości bardzo znakomitym śpiewakiem.

A teraz kiedym zapewne wzbudził uwielbienie czytelników moją erudycją muzykalną, muszę się przyznać, że uczyniłem to tylko dla tego, żeby sumiennie zdać sprawę z pierwszego u nas wystąpienia artysty cudzoziemca. Nie lubię sam pod tym względem owéj drobiazgowéj dokładności sprawozdawców, ktorzy w sądach o sztuce wojują technicznemi wyrazami często niezrozumiałemi dla czytelnika. Ależ z drugiéj

CHOROBY WIEKU.

STUDJUM PATHOLOGICZNE

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Kroniki 153.)

Ale Dembor mimo zajadłego popędu do tego co nazywał ulepszeniem, dosyć znał kraj i wiedział ile reform z dobrym skutkiem wytrzymać może, gdy Tymlo całkowicie z nim nie obeznany, brał naszą ziemię za amerykańskie stepy dziewicze, w których można było robić co się podobało, i pisać jak na gołéj tablicy.

Ludzie, ich obyczaje, przeszłość, nawyknienia, wspomnienia, upodobania, nie wchodziły wcale w jego rachunek — radykalista, byłby krajał po kawałku ziemię i chłopów, byle swój system przyprowadzić do skutku. Gdyby mu stary Duninowski kościół lub przedwieczna mogiła wypadły wpośrodku łanu, byłby je obalił i rozkopał dla nieubłaganéj linji lub skrócenia drogi fabrycznéj — gdyby mu płakał człowiek, byłby go jak dziecię ominął z pogardą, sądząc że do tego wszystkiego daje mu prawo, to co robi dla przyszłości kraju i jego szczęścia.

W téj chwili zajęty był właśnie marzeniem reformy, wywracaniem wiosek i odbudowywaniem ich podług nowego wzoru, gdy psy jego zdaleka posłyszawszy powóz ujadać zaczęły i zwróciły uwagę jego na szmer jakiś koło domu. Zniepokojony szczekaniem, postanowił się przekonać co ich tam tak gniewało, i wziąwszy czapkę, poszedł do dworu.

XXIV.

Wejście tego anglika na salę, zmięszało wszystkich prócz niego, domyślił się krewnych których prawie nie znał a całkiem zapomniał, podał rękę Annie, wyciągnął ją Michałowi i wpatrzył się w oboje z niedyskretną i prawie pogardliwą ciekawością. Niepotrzebujemy dodawać że Anna wydała mu się s h o k i n g, a Michał bardziéj jeszcze, pogląd na nich jak na dzikie zwierzęta, przywiezione z Australji, i milczał.

Sprobowali przemówić do siebie, ale się zrozumieć nie mogli — ci jego że mówił za mało, on ich że nazbyt szczerze i otwarcie się odzywali, z tą swobodą która na świecie nie uchodzi, gdzie każdy obowiązany jest jak ślimak w skorupce, chować się w sobie i niepokazywać tylko tyle ile wszyscy. A że miara wedle któréj urządzono to co mówić i czynić wolno bardzo umiarkowana i niewielka, nie dziw że i głupiec do niéj zastosowując się, wychodzi na coś przyzwoitego, i mądry na miernego tylko — a serca w tem wszystkiem, ani mniéj, ani więcéj, tylko doza uchwalona i nikogo nie kompromitująca.

Anna, wydała się Tymlowi, przynajmniéj oryginalną, Michał czemś anormalnem, i dzikością przestraszającem. — Gada co myśli! wszystko co mu przyjdzie do głowy! zawołał w duchu anglik. S h o k i n g! — Dziecko! szalony! może się to ukształcić, jeśli nas słuchać będą, ale potrzeba rozpocząć na nowo ich wychowanie.

Po summaryjnem śniadaniu podanem na tacach ogromnych z wielką prozopopeją, wnoszonem i wynoszonem uroczyście, a skąpem co do treści i niezbyt wykwintnem, choć pozornie jakoś tak urządzonem, że nie wiedzieć do czego się było wziąć, gdyż wszystko miało fizjognomią nową i obcą, począwszy od masła aż do chleba — sama pani Demborowa odprawiła dzieci do dwóch pokoików połączonych saloni-

strony przybywającemu do nas z szumnym tytułem i wielkiemi wymaganiami artyście, trzeba koniecznie wymotywować dlaczego Warszawianie nie dufają na ślepo w przedwczesny rozgłos, i lubią sami przez się sądzić.

Ależ i my wysyłamy corocznie nowy kontyngens za granicę, ale raczéj w celu wydania pieniędzy niźli zarobienia ich. Obecnie nasi turyści powracają powoli, wiozące ładowne kufry wszystkich tamtejszych nowości. Byli jednak pomiędzy nimi i tacy, którzy tę podróż odbywali dbając więcéj o ładunek głowy niż kufrów. Pomiędzy innymi wrócił pan Przystański z naukowéj podróży odbytéj w Niemczech, Belgji i Francji. W Paryżu bawił on parę miesięcy, i jakkolwiek chwile które tam przepędził są zwykłym czasem odpoczynku dla zachodniéj Babilony, obejrzał jednak mnóstwo zakładów, zbadał wiele nowych wynalazków i ulepszeń, poznał kilku znakomitych i zasłużonych uczonych, i przyjeżdża tu z nową chęcią do pracy, z siłami podwojonemi nadzieją sprostania kiedyś tym wszystkim koryfeuszom nauki. Kostrzewski także już powrócił, chociaż jego krótką podróż, przejażdżką tylko nazwać można.

Od kilku dni bawi tu w Warszawie młody rzeźbiarz Stattler, który w wieku w którym inni zaczynają dopiero, dobił się już niezwykłego rozgłosu i co większa, stwierdził go prawdziwemi zasługami. Stattler przywiózł z sobą kilka fotografji prac swoich w Rzymie dokonanych. Tu zaś na miejscu robi w biuście portret pana Szembeka, ktory ma przed wyjazdem ukończyć. Pobyt jego w Warszawie bardzo krótki, bo podobno już za kilka dni wyjeżdża, a szkoda, warto by było, żeby więcéj prac swoich nam zostawił.

Pamiętniki imć pana Jana Chryzostoma Paska, przy tyle ponętnéj dla nas treści swojéj, nie przestaną na długo dostarczać krajowym malarzom wdzięcznych zawsze tematów obrazowych. Pan Józef Brodowski, powiększył właśnie poczet illustracji tych pamiętników olejnym średniego rozmiaru obrazem osnutym na treści zapisanéj u Paska pod r. 1680. „W tém zaś osobliwe miałem upodobanie, żem zwierzę tak ćwiczył, że to i łaskawe było, ze psy przestawało, i równie ze psy swego dzikiego brata goniło.. Spotkał mię kto nieznajomy na polowanie jadącego i obaczył, że tu idzie kilkoro pięknych chartów, i wyżłów kilka, a między niemi liszka, kuna, jaźwiec, wydra, zając też ze dzwonkiem za koniem podskakuje, jastrząb u myśliwca na ręce.. to się ów tylko żegnał mówiąc: dla Boga! czarnoksiężnik! o to zwierz wszelaki między psy chodzi.“ Pan Pasek siedząc na koniu maści złoto-kasztanowatéj, w czapce borsuczéj o seledynowym denku z fantazją włożonéj, już letni o bielejącym wąsie chłop, w czerwonym kubraku futrem bramowanym, na zielony żupan przywdzianym, w szwedzkich juchtowych butach, ciągnie na polowanie. Na lewéj ręce buja sokół, trąbka przez plecy przewieszona, u pasa przytroczona szabla, z za siodła widać sajdak ze strzałami. Po prawéj stronie obrazu owa układna wydra „Robakiem“ zwana, co to na każde żądanie ryby wynosiła z wody, i przedwcześnie żywot swój na dworze króla Jana zakończyła, Widać ją właśnie jak zmoczona przeskakuje opłotki, powracając ze stawu, po lewéj stronie konia biegną ogar, chart i lis; z tyłu kilku szlachty konno. To wszystko spoczywa na tle wioski. Z za drzew wychyla się drewniane domostwo, za pólkiem łączka, po nad wodą, ze zwykłemi gośćmi swemi—bocianami; niebo lekkie, jasne, roztacza na ogół wesołą barwę. Główną zaletę obrazku tego stanowi koń, tak pod względem rysunku jako też i modelowania. Szczególniéj nam się podobała jego maść naturalna i świetna. Już to przyznać należy że p. Brodowski we wszystkich obrazach swoich całą starowność zlewa na konie; jednakże tym razem i p. Paskowi nic ująć nie możemy. Staropolski to szlachcic i z miny i czupryny. Drobne zwierzątka jako akcesoria nie psują ogólnéj harmonji obrazu, dzięki dość szczęśliwemu ich rozplanowaniu. Zarzucilibyśmy tylko utrzymanie w nieco zbyt mocnym tonie owéj szlachty z drużyny Paska i radzilibyśmy ten szczegół cokolwiek ku tyłowi cofnąć, co zdaje nam się z łatwością uskutecznić by się dało. Jako *pendant* do tego obrazu p. Brodowski rozpoczął niedawno obraz na znany temat:

„Więc koń srokacz, żona Magda,
Co ma Bóg dać, to i tak da.“

Skoro zostanie ukończonym zdamy o nim oddzielnie sprawę naszym czytelnikom.

Tymczasem zanim opiszemy konia malowanego, pośpieszamy wam donieść, że wiele ich bardzo żywych zebrało się tego roku na jarmark Łowicki. Bonują one tam jeszcze zanim coraz bardziéj rozpowszechniająca się kolej żelazna (którą nawiasem mówiąc mnóstwo osób wyjechało z Warszawy na jarmark) i ulepszające się mechaniczne wózki, nie zepchną je w liczbę bezużytecznych a zbytkownych sprzętów. Brak bydła rogatego, ktore z powodu nie zupełnie ustąpionéj jeszcze zarazy, nie mogło na tegorocznym jarmarku uczynić aktu komparycji, pozostawił potomkom Bucefała pierwsze miejsce bez żadnéj już obawy współzawodnictwa. O samym jarmarku, który w chwili kiedy to piszemy w pełnéj jeszcze wre sile, nie mamy dotychczas dokładnych wiadomości, to tylko pewna, że strona jego zabawowa daleko jaskrawiéj jak dotąd przedstawia się od targowéj.

Syrokomla ktorego odwidziny zapowiadaliśmy przed kilku tygodniami, przybył już do Warszawy, ale tą razą nie długo tu obiecuje zabawić.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Wiedeń 17 Września. Jego Cesar. Mość wczoraj przybył do Schönbrunn z powrotem z wycieczki do Styrji.

Bruxella 17 Września. Jego Kr. Mość i książe Brabancji udali się dziś o godzinie 2éj w południe w towarzystwie marszałka dworu i dwóch oficerów ordynansowych, do muzeum, na posiedzenie między-narodowego kongresu dobroczynności. Komitet prezydujący przyjął dostojnych gości, a wice-prezes pan Faider, powitał ich przy wejściu. Około godziny 4éj król i książe następca tronu opuścili zgromadzenie.

Paryż 18 Września. Dzisiejszy *Constitutionel* donosi, że Cesarz i Cesarzowa dopiero od 1go grudnia zajmą znowu rezydencję w Tuilleries.

Frankfort nad Menem 18go Września. Corocznie odbywana inspekcja twierdzy Związkowéj Luxemburg, dopełnioną zostanie w przyszłym tygodniu. Właściwa komisja została już na ten cel wyznaczoną.

Bern 16 Września. Radca Związkowy Frei-Herose powróci jutro z Neuchatel do Bern, co jednak nie ma stanowić rozstrzygnienia w przedmiocie rozwiązania komissji do spraw tamtejszych. Śledztwo odbywa się bardzo szybko i bardzo wielu aresztowanych wypuszczono już na wolność. Hrabina Pourtales znajduje się ciągle w Neuchatel i dwa razy w tygodniu ma pozwolenie odwidzania swojego małżonka.

Konstantynopol 8 Września. Eskadra admirała Lyons, która w dniu 10 miała opuścić Bosfor, uda się przez Smyrnę i Ateny do Malty.

Przy pożarze w Gimlech spaliło się mnóstwo domów i tysiące ludzi straciło swoje siedziby i pozostało pod gołem niebem.

Khalik-Efendi został mianowany ministrem rezydentem tureckim przy dworze greckim w Atenach. (*Preussischer St. Anzeiger*).

A N G L J A.

Londyn 15 Września. Od czasu pamiętnego dnia 16 kwietnia 1848 roku aż do dziś kiedy komitet wykonawczy doniósł, że wykonaną zostanie wielka demonstracja na powitanie powrotu Johna Frost do Londynu, nie było prawie wzmianki o chartystach.

Komitet niewątpliwie czynił wielkie wysilenia aby sprawić pewny efekt i ogromne afisze rozlepione zostały w blizkości Holborn, Lincolns-Inn-Fields i w okolicach stolicy, z wezwaniem do klas

---

kiem wspólnym, przeznaczonych dla nich na mieszkanie.

Tu nareszcie po godzinie ciężkiego przymusu odetchnąć mogli swobodniéj, a Anna widząc sposępniałą twarz brata, pośpieszyła przybiedz doń, z pociechą, gdy zostali sam na sam.

Michał z opuszczonemi rękami siedział bezwładny w krześle, jakby go coś przybiło i odebrało mu resztę energji i życia.

Z za łez kręcących się pod powieką, rozśmiała mu się Anna.

— A! nie nasz to świat, rzekł powoli artysta z westchnieniem głębokiem, nie pogodzimy się my z nim nigdy, nie potrafimy w nim wytrwać, nie ma dla piersi czem odetchnąć... to coś okropnego... Uważałaś ciotkę, wuja, Emilję i Tymoleona... jakim nas przyjęli chłodem.

— To pozór, kochany bracie, serca ich poczciwe, obyczaj tylko inny.

— Mówisz dla pociechy mojéj, w co sama nie wierzysz Anno... zabiło ci serce do Emilji. to ładny obrazek... a Tymlo... jakiś straszliwy anglik, a wuj... a! uciekajmy ztąd. uciekajmy!

— Nie drogi Michale — nie, potrzeba wytrwać... nauczymy się przecie czegoś, nie wszystko to może tak dziwne i złe jak się nam na oko wydaje... zyskamy coś w zbliżeniu do nich. Tobie artyście brak tu żywiołu, fantazji któréj nielitościwie poobcinano skrzydła.

— Ale ja nie chcę być innym jak jestem, oparł się Michał żywo, ani się przemienić, ani stracić z duszy tego uczucia jakie w niéj noszę... chcę być sobą, i nie pragnę wcale zafarbować się niemi.

— Zobaczysz, oswoisz się, pieszczoszku, jutro cię to już tak razić nie będzie, myśmy niesprawiedliwi i trochę ślepi.

— A oni nudni Anno... śmiertelnie nudni.

— Ale jak praktyczni, każdy w swoim rodzaju! rozśmiała się cichutko siostra, udając głos rotmistrza.

Dzieci miały czas odpocząć do obiadu, na który zadzwoniono o czwartéj, by się wszyscy schodzili, bo na nikogo prócz samego gospodarza nie czekano ani minuty. Ubrawszy się skromnie Anna i Michał, zeszli do sali pośpiesznie, gdzie na nich już czekał stary Dembor, pani domu niezmiernie wyświeżona, Emilja, Lully i Tymlo, którzy po swojemu choć chwilkę się przypóźnić musiał i wszedł razem z niemi. Zasiedli wszyscy natychmiast, wśród rozmowy powszedniéj, w któréj najmniéj sam gospodarz miał udziału, głęboko jakoś zamyślony i uparcie milczący.

Tymlo który zrana konie swoje przejeżdżał, przyszedł w dosyć złym humorze, a na zapytanie ojcowskie o stajni, odpowiedział nie troszcząc się że goście go nie zrozumieją, iż Trilby zachorował, Oliwer Twist czegoś smutny i nie je bobiku, Miss Seraphina, zrzuciła ujeżdżającego ją dżokeja, a Grumble pić nie chciał.

Michał i Anna słuchali naturalnie jak niemieckiego kazania, całego tego s p o r t u.

Dość zresztą milcząco przeszedł czas obiadowy, przybyli nasi nie mogli ani na chwilę wytrwać na zwykłem stanowisku mieszkańców tego domu, gospodarze zrozumieć się z niemi. nie pojmowano się wzajemnie. Dembor starszy miał tyle taktu. że mało się odzywał, Tymlo sportmanował i po angielsku z panią Lully szwargotał o podróżach; a że się śmieli, miało to minę jakby drwili z gości, którzy tego języka nie znali, Emilja ledwie rzuciła niekiedy półsłówkiem, pani Demborowa karmiła literaturą, Lully uśmiechała się i kręciła usiłując o ile możności zwrócić uwagę na kibić swoją, na którą nikt jednak nie patrzał, ażeby się z twarzą razem nie spotkać...

robotniczych, aby się tysiącami zgromadziły na cześć Johna Frost »rycerza chartyzmu.«

Afisze donosiły także, iż z okoliczności téj będą procesje z chorągwiami, sztandarami i muzyką, i że tysiące ludu zgromadzonego w naznaczonéj godzinie, przechodzić będzie przez ulice stolicy, udając się do Primerose-Hill, gdzie odbędzie się monstrualny meeting pod prezydencją Ernesta Jones i na którym John Frost miéć będzie mowę.

W naznaczonéj godzinie demokraci północnéj części Londynu nie przybyli jeszcze na Russell-Square. O wpół do 11éj kilkudziesięciu próżniaków zajęło stanowiska w rogach placu i zaczęło rozprawiać o godzinie w któréj demonstracja ma być wykonaną. O wpół do 12téj demokraci nie przybywali jeszcze i widzowie których w téj chwili mogło być dwóchset, zaczęli mówić że chyba już po wszystkiem.

W Lincolns-Inn-Fields zgromadzenie było bardzo nieliczne o wpół do jedynastéj, a o jedynastéj znalazło się razem może jakie trzysta osób, po największéj części z najniższych klas ludności. Dla uniknienia nudów rzucono się do kramów z orzechami i przy akompanjamencie tłuczonych orzechów trzy stentorowe głosy zaśpiewały jakąś bohaterską balladę.

Po godzinie 11téj oddział z Chelsea przybył do Lincolns-Inn-Fields, składał się on z 300 osób (między któremi było 100 cudzoziemców) z towarzyszeniem bębnów, piszczałek i licznych sztandarów i chorągwi. Po przejściu ceremonjalnem po ogrodach było już blizko południe. Przywódcy nie sądząc stosownem czekać na swoich braci z północy, zaczęli pochód ku Finsbury-Square, udając się aż do Holborn.

W południe jeszcze nie było widać na Russell-Square, ani z S. Pankras, ani z Marylebone i cyrkułu Islington, tak, że przypuszczano, iż ztamtąd musiano się udać inną drogą do Primerose-Hill a nie przez Finsbury-Square. Gdy rozmaite oddziały zeszły się na Finsbury-Square, niedługo potem przyłączył się do nich pan Frost jadący w czterokonnym powozie i gdy znak dano, procesja rozpoczęła ruch w kierunku do Primerose-Hill.

Pochód ten składał się z 800 mniéj więcéj osób w czasie pochodu przez Regent-Street dały się słyszyć niejakie okrzyki, które za dojściem do Regents-Park ustały.

Około godziny 3éj orszak przybył do Primerose-Hill, gdzie już zgromadziło się około 3,000 ludzi. W miarę zbliżania się orszaku tłum stawał się gęstszym a postępowanie osób było nad wszelkie opisanie niegodne. Nacisk był tak gwałtowny, że wszyscy byli w największem niebezpieczeństwie i to cud prawie że wiele osób niezgnieciono lub nie stratowano.

Krzyki kobiet i dzieci, głuszące wołania mężczyzn, nie dadzą się opisać. Wpośród tego powszechnego zamięszania najbliźsi mówców wywijali laskami po nad głowami i po głowach otaczających, aby zrobić miejsce. Ernest Jones trzymając w ręku bukiet kwiatów, wszedł na plecy dwóch tęgich chartystów i wezwał wszechwładny lud aby się cofnął w tył, ale to było daremnie. Głos jego nie mógł być słyszany, ogromny nacisk gromady idącéj od strony przeciwnéj z wierzchołka pagórka, odparł na dół całą resztę słuchaczy i widzów którzy o mało nie niepozabijali się.

Godzina przeszło minęła nim rozmaici mówcy mogli docisnąć się do głosu, i niepodobna było dostatecznie słyszéć ich i rozumiéć. Stenografowie kilkakrotnie byli w niebezpieczeństwie uduszenia. Widząc niepodobieństwo zajęcia się notowaniem a z drugiéj strony zmuszeni myśléć o swojéj całości która kilkakrotnie bardzo była zagrożoną, nie bez trudu przecisnęli się przez tłumy i opuścili miejsce zgromadzenia.

Ze wszystkich meetingów, mówi sprawozdawca dziennika *Sun*, na jakich byliśmy obecnemi, nie przypominamy sobie żadnego któryby przedstawił widok tak niegodnego postępowania, ale nic dziwnego, bo to zgromadzenie składało się z najgorszéj klassy urwisów, w jakich obfituje nasze miasto.

Po rozmaitych mowach których nie można było słyszéć stojąc nawet o kilka kroków od mówcy, tłum rozszedł się. PP. Frost, Ernest Jones i inni, udali się do zamku Edymburg w okolicy i tam dokończyli dnia.

Dziś około godziny 2éj w czasie pochodu tałałajstwa chartystoskiego przez Pall-Mall, mis Bella Copeland z teatru Hajmarket, która przypadkiem znalazła się wpośród tłumu, została okradzioną przez zręcznych złodziei, którzy jéj wyciągnęli sakiewkę i wszystkie pieniądze jakie miała przy sobie. (*Jour. des Déb*).

— *Globe* podaje jeszcze następujące szczegóły względem téj chartystoskiéj demonstracji:

Rozpoczynali pochód trzéj marszałkowie czyli heroldowie, pp. Willman, Taylor i Wheeler, konno, strojni wielką obfitością czerwonych wstążek. Daléj szła kareta pana Frost, któremu towarzyszyli pp. Ernest Jones, Finlen i Cooper.

Policja odznaczała się nieobecnością we Finsbury-Square i we wszystkich innych miejscach przez które orszak przechodził.

Za marszałkami czyli heroldami, którzy nie zdawali się być dobremi jeźdźcami, banda muzyków wygrywała rozmaite fanfary za pomocą bardzo krzykliwych dętych instrumentów.

Następowały daléj rozmaite towarzystwa miejscowe. Magnaci szli po czterech w rzędzie, szczególnie odznaczały się w orszaku dam młode dziewczyny z kraju Walji, niosąc chorągwie z napisami Witaj nam Janie Frost. W środku między nimi szedł mężczyzna w stroju wieśniaczym, uzbrojony ogromną pałą, zupełnie niepotrzebną, bo nikomuby na myśl nie przyszło ubliżyć tym dwom zajmującym dziewicom występującym za sprawą obrony uciśnionych. Kończyły orszak liczne i bez porządku usiłujące wymijać się powozy i bryczki zapełnione kobietami i młodemi adeptami.

Pan Frost jest to poważny starzec siedmdziesięcio-letni, włosy jego są stalowo-szare; wyraz twarzy nie pokazuje żadnych śladów cierpienia fizycznego albo moralnego. Entuzjazm wzbudzony jego obecnością w City, był żaden; na Trafalgar square ta sama obojętność.

Jedyne osoby blisko otaczające bohatera téj demonstracji, okrzykiwały mu wiwaty, tłum nie odpowiadał echem. Nikogo nie zajęła zbytecznie ta demonstracja chartyzmu i sklepy były pootwierane jak zazwyczaj. Ani jeden policjant nie pokazał się. Tylko handel uliczny chwilowo został przerwany. W Primerose hill zebrało się do dziesięciu tysięcy ludzi. (*Journal des Débats.*)

F R A N C J A.

Paryż 17 Września. *Moniteur* podaje szczegóły posłuchania które miała u Cesarza w Biarritz deputacja z Biskai, prezentowana mu przez marszałka Serrano. Panowie Lopez de Balle i Salvador de Loguerica, wręczyli Cesarzowi dokumenta, mocą których za jednozgodną decyzją junty prowincji Biskai, przyznano księciu następcy tronu Cesarskiego wszelkie przywiązane do charakteru sennora i obywatela Biskai tytuły i przywileje. Cesarz odpowiedział że bardzo wdzięcznym jest za to iż królowa hiszpańska pozwoliła żeby deputacja prezentowała mu się i że głęboko wzruszony jest tym dowodem sympatji prowincji Biskai dla Cesarzowéj i jego syna. Podobne manifestacje silnéj jeszcze wzmocnią węzły jakie łączą te dwa narody, i dla tego czuje się on szczęśliwym tą myślą że syn jego ma i hiszpańską krew w swoich żyłach, bo zawsze dla tego rycerskiego i wojowniczego ludu czuł przychylność i szacunek.

— Cesarz postanowił niedawno że roboty około sieci pirenejskiéj, a mianowicie na przestrzeni 120 kilometrów długiéj między Pau i Dax, mają być natychmiast kosztem skarbu rozpoczęte, a poniesione wydatki następnie zostaną przez właściwe towarzystwo zwrócone.

Linja telegrafu elektrycznego między Algierem i Aumale, została 2go września otworzoną.— W depeszy z Marsylji pod dzisiejszą datą czytamy, że przytłumione powstanie w Kabylji, miało rozległe rozgałęzienie i było bardzo ważne. Mieszkańcy Algierji żądają jak najprędzéj wyprawy obawiając się nowych niespokojności.

Roboty około kolei żelaznéj z Marsylji do Tulonu, postępują pospiesznie. (*Pr. St. Anz.*)

— Ponieważ jak powiedzieliśmy, w ciągu ostatnich sześciu lat 2000 domów w Paryżu rozebrano dla upiększenia i oczyszczenia miasta pod względem sanitarnym, a liczba nowo-zbudowanych w tymże czasie domów nie przechodzi 650, nadto jeszcze prawie takaż liczba domów przeznaczoną jest do rozebrania, a w ich miejsce nie przybędzie w tych czasach więcéj jak 300; dziwném zatém byłoby żeby w takim stanie rzeczy ceny mieszkań w Paryżu nie podniosły się znacznie.

Rząd stara się wszelkiemi sposobami wstrzymać ten ciągły postęp w górę cen komornego i spodziewać się możemy że mu się to w końcu uda. Budowa domów drewnianych przy zjeździe Trudaine, postępuje bardzo szybko. Skończono już 8 tych domów obejmujących 36 mieszkań, ale potrzebaby ich przynajmniéj 2000 dla zadość-uczynienia żądaniom.

Wstali wszyscy pomęczeni, a po czarnéj kawie, na srebrnéj tacy ale szkaradnéj, Emilja wyszła na ganek probując czemś zabawić Annę, Michała wziął sam pan Dembor do kątka w salonie. Dla niego każda chwila była drogą, musiał z niéj korzystać, i chciał zaraz nie tracąc czasu pomówić o interesach.

— Co myślicie o sobie, i jaka była wola waszéj matki, w dalszem prowadzeniu interesów? zapytał go wlepiając weń przeszywające chłodem wejrzenie gospodarz.

Michał nie wiele mógł na to odpowiedzieć bez siostry — była to zresztą natura najniepraktyczniejsza w świecie, marzyciel, artysta, któremu mrowie przechodziło po skórze, gdy liczyć i na zimno coś układać musiał. Zmięszał się nie pomału, i rad był że na starszą od siebie Annę mógł się powołać.

I spojrzał ku niéj wzywając ratunku.

Jakby przeczuciem wiedziona Anna, zbliżała się już ze swoim słodkim uśmiechem, w pomoc zakłopotanemu bratu — zawsze przywykła wszelki ciężar wspólny brać na swoje ramiona — wcześnie przygotowaną była na odpowiedź wujowi, i jadąc do Demborowa, przesiedziała w papierach dni kilka dla oswojenia się z interesami Porzeczeńskiemi.

Zdziwił się pan Dembor gdy ją przy sobie zobaczył, śmiało przystępującą do tego co mu dla niéj niedostępnem się zdawało.

— Michał tyle wie ile ja — ale, przerwała Anna — jego to męczy, i nie dosyć przywykł do interesów, bo mama biedna, oszczędzała go, dając mu więcéj swobody do jego zajęć artystycznych, do których ma taką ochotę. Mnie — dodała, nie pojmuję prawdziwie, czem się to dzieje, ale to dosyć zajmuje i bawi.

Kłamała przez miłość braterską.

— A zatem, nieznacznie się uśmiechając, przerwał Dembor — ty mi chyba interesa wasze trochę wytłumaczysz, w jakim one stanie?

— Tak, i ja i Michaś ze mną, on to tak dobrze jak ja wie już, kochany wuju.

— Wiele macie długów? przerwał nielitościwy badacz, zakładając po napoleońsku ręce na piersi.

— Mamy towarzystwo na całym majątku— odparła Anna, nadpłacone jak wujowi wiadomo, procz ostatniéj raty która zalegla.

— O! o! źle że zaległa.

— Śmierć mamy.

— A więcéj?

— Sto tysięcy jeszcze jest w jedną rękę prywatnego długu, a trochę drobnych... ale tych policzyć nie mogłam.

— A szacunek majątku?

— Tego ja wujowi nie powiem, bo się na tem nie znam, ani Michał także...

— Miarkując z towarzystwa, nie wiele wam zostało, rzekł powoli spekulator, towarzystwa parę kroć, sto prywatnych które się nieumarzają, może drugie sto drobnych o których dobrze nie wiecie..... bardzo wam mało zostanie czystego.

— Dla nas dwojga, zawołała Anna — tyle co mama miała, kochany wuju, to aż nadto! nam wiele nie potrzeba... na cóż nam więcéj?

— Dzieci! uśmiechnął się chłodno pan Dembor, alboż może być nadto majątku! No! ale nie ma czego rozpaczać, przy silnem gospodarstwie i oszczędności wyjść byście z tego mogli!

— Matka nasza, odezwała się Anna, wzięła interesa po ojcu w daleko gorszym stanie — spłaciliśmy parękroć stotysięcy oszczędnością.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Moniteur jak zapewnieją, ma wkrótce ogłosić postanowienie Cesarskie upoważniające pobudowanie 12 wsi na pochyłości fortyfikacji *intra muros*. Będzie to pierwsza próba projektu zbudowania 50 wsi w tém miejscu. W tych pierwszych 12tu wsiach zamieszkiwać będzie mogło 30,000 ludności robotniczéj. Pojedyncza rodzina będzie mogła mieszkać za 150 fr. rocznie. (*Union.*)

HISZPANJA.

Czytamy w dzienniku *Epoca*: Gubernator cywilny Madrytu, wyświadczył wczoraj wielką przysługę bankowi hiszpańskiemu S. Ferdynanda i handlowi madryckiemu. Bank kilka-krotnie czynił wielkie wydatki dla odkrycia fabrykacji fałszywych biletów tego zakładu i nigdy mu się to nie udało.

Pan Alonzo Martinez szczęśliwszy niż jego poprzednicy, nietylko schwytał wczoraj fałszerzy, ale nadto dostał w swoje ręce niezmierne mnóstwo papierów i tablice najzupełniéj przygotowane do ich drukowania. Według badania którego sam pan gubernator dopełnił z głównym oskarżonym, z zeznań aresztowanego, zdaje się że fałszerze nie zdążyli jeszcze puścić w obieg zfabrykowanych przez siebie papierów.

Gdyby nie to niezmierne ważne odkrycie, za kilka dni wielki popłoch byłby powstał w Madrycie między posiadaczami biletów i bank byłby się znowu znalazł w tak przykrem położeniu, jak w roku 1846, który tak smutne rezultaty wywołał w handlu. (*Jour. des Débats.*)

PRUSSY.

Berlin 14 Września. Rząd ma przedstawić izbom projekt prawa przeznaczający 8 miljonów tal. na zbudowanie trzech okrętów linjowych.

Przy ostatnim swoim pobycie w Berlinie, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ Wszech Rossji przeznaczył 3000 talarów na wsparcie tutejszych biednych.

Ponieważ miasto Magdeburg z powodu otaczających fortyfikacji, nie może rozszerzać się w przestrzeni swojéj odpowiednio potrzebom, słychać przeto że obecnie w ministerstwie wojny pracują nad projektem przebudowania zupełnie tych fortyfikacji.

Przejeżdżał tędy wczoraj pewien pułkownik turecki, wiozący liczne skrzynie z podarunkami dla NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA Wszech Rossji.

Od jutra wystawioną zostanie na widok publiczny wyprawa księżnéj Ludwiki. (*J. de Déb.*)

SZWAJCARJA.

Czytamy w berneńskim dzienniku *Bund:* Nie bez zadziwienia czytamy w rozmaitych dziennikach Szwajcarskich, że rada związkowa nie sądzi aby Art. 37my kodexu karnego związkowego mógł być zastosowany do powstańców, że zatém nie chce ich sądzić jako winnych zdrady stanu względem Związku szwajcarskiego, tylko jako winnych téj zdrady względem kantonu Neuchatel. Art. 37my mówi:

»Taż sama kara (od dwudziestu lat do dożywotniego więzienia) wymierzaną ma być przeciw każdemu obywatelowi lub mieszkańcowi Szwajcarji, któryby usiłował poddać władzy obcego państwa lub podciągnąć pod zawisłość od niego, Związek Szwajcarski lub jakąkolwiek z jego części, albo oddzielić od niego jaki kanton lub część jakiego kantonu i t. d.«

Bund utrzymuje że artykuł ten w zupełności stosuje się do przestępstw popełnionych w Neuchatel. (*Journal des Débats*).

WŁOCHY.

Neapol 6 Września. Neapol przybrał nagle widok czysto-militarny. W zwykłych koszarach garnizonowych, nie ma ani kawałka pustego miejsca. *Granili* położone wzdłuż drogi od Portici, urządzone na tymczasowe koszary, napełnione artylerją i piechotą, a długi szereg armat stoi przed tym budynkiem. Od bramy Kapuańskiéj aż do rynku del Castel del Carmine, biwakują pułki dragonów i specjalne pociągi dwóch kolei żelaznych, wiozące ciągle znaczne oddziały piechoty.

Z garnizonu który wynosi około 15,000 ludzi, będziemy tu mieli siłę przeszło 45,000 żołnierzy. To wielkie skoncentrowanie wojska ma cel bardzo spokojny, to jest uroczystość Narodzenia Najśw. Panny, która tu zwykle obchodzoną bywa z wielką wystawnością wojskową.

Wojsko miało przybyć dopiero jutro, ale ponieważ jutro jest niedziela, przyspieszono więc ich przybycie. Jest to ważnym punktem, że król neapolitański może na zawołanie zgromadzić do 50,000 wojska w stolicy, nie ogołociwszy Kapui i Gaety. (*Journal des Débats*).

WYJĄTKI Z POWIEŚCI

FABJOLA,

napisanéj przez kardynała Wiseman'a.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Kroniki 160.)

OBRAZ IIIci.

FABJOLA.

Jakież było zdziwienie Fabjolí, kiedy się dowiedziała od Agnieszki, że Syra nie chce się oddalić i że nawet nad ofiarowane jéj przez tą ostatnią wyzwolenie, przeniosła służbę przy niéj. Zdziwienie to było tem większe, że Syra za jedyny powód tego postępowania dawała przywiązanie do jéj osoby. Naprózno przebiega myślą przeszłość, nie znajduje tam nic coby mogło wytłumaczyć to uczucie, nigdy nie okazała swojéj niewolnicy żadnéj życzliwości, najmniejszéj nawet wdzięczności za czułe starania przy jéj chorobie.

Z razu więc przypisała ten czyn Syry szaleństwu, a raczéj głupstwu, ale wytłumaczenie to nie mogło zadowolnić jéj badawczego umysłu. Wprawdzie słyszała i czytała w książkach o zdarzającéj się niekiedy wierności ślepéj i upartéj, niektórych niewolników, pomimo najgorszego obchodzenia się z niemi, ale to były szczególne i wyjątkowe przykłady, które się ledwie raz lub dwa w ciągu wieków powtórzyły, nie znaczące nic, w obec tysiącznych dowodów nienawiści codziennie się pojawiającéj. Tu Fabiola miała przed oczami przykład wyraźny, widoczny niepojętego poświęcenia, a widocznie ta zwróciła silnie jéj uwagę, postanowiła czekać i uważać bacznie, przypuszczając, iż po takim czynie, jeśliby to uczyniła z wyrachowania i interesu, Syra powinna często dawać jéj uczuć ważność swego postępku i należące jéj z tego powodu względy. Ale nic podobnego nie uderzyło jéj uwagi, skromna jak zawsze, spełniała ona swoje obowiązki z równą dokładnością i pokojem, żaden ruch, żadne słowo nie zdradziło w niéj przekonania, iż może się uważać mniéj niewolnicą, mniéj podległą niż przedtém, — serce też Fabjoli wyraźnie było wzruszone, zaczynała pojmować, iż nie jest tak trudną rzeczą kochać niewolnicę, ona—która w rozmowie z Agnieszką osądziła to niepodobnem. Do tego odkrycia przyłączyło się jeszcze drugie, równie ważne, miała bowiem przed oczami dowód, że istnieją uczucia, bezinteresownego przywiązania, które nie potrzebują wzajemności...

Kilka rozmów jakie miała z Syrą po tym wypadku przekonały ją, że ta ostatnia otrzymała bardzo staranne, a nawet wyższe wychowanie, — nie śmiała jednak wypytywać się, gdzie takowe odebrała, niekiedy bowiem sami panowie, wykształcili u siebie od najmłodszych lat niewolnice, chcąc je przez to uczynić zdatniejszemi do służby i pokupniejszemi. Wkrótce pokazało się, że Syra zna i czyta z wielkim smakiem autorów greckich i łacińskich i pisze niemi z równą łatwością. Starając się polepszyć jéj położenie z wielkim nieukontentowaniem zazdrośnych koleżanek, rozkazała Eufrozynie dać jéj osobny pokój, co było dla biednéj dziewczyny największém szczęściem, a następnie powierzyła jéj wyłącznie obowiązki przy swojéj osobie, lektorki i sekretarki. A [przecież i wówczas nie spostrzegła żadnéj zmiany w jéj postępowaniu. Syra nie okazywała wcale ani pychy, ani wymagań, owszem, ile razy zdarzyło się jakie zatrudnienie odpowiedniejsze jéj dawniejszym obowiązkom, nie zważając na swoje wyniesienie, i nie czekając na innych, spełniała je ochoczo iz najnaturalniejszą swobodą.

Fabjola, jak powiedzieliśmy, poprzednio czytała zawsze dzieła poważne i głębokiej treści, zajmowała się szczególnéj literaturą filozoficzną, co było w istocie dziwnem upodobaniem w młodéj dziewicy, wychowanéj w pośród zbytku i miękkości; była ona nawet dosyć biegłą w tych naukach, a jednak z wielkiém jéj zadziwieniem zdarzało się często, że jéj niewolnica, jedną prostą uwagą wywracała w saméj zasadzie zdanie pozornie pewne i niezbite; pomimo swéj prostoty i nieśmiałości rozwijała o cnocie, o prawdzie i mądrości, teorje nowsze, wznioślejsze i bardziéj przekonywające niż wszystkie rozumowania i sofizmata, jakich nauczyła się Fabjola z autorów najbardziéj podówczas cenionych. Szczególna ta wyższość nie zdawała się jednak być skutkiem nadzwyczajnéj bystrości umysłu, ani też siły rozumowania, a tem bardziéj skutkiem długiéj i wielostronnéj nauki; tego wszystkiego były ślady wprawdzie w myślach i słowach Syry, ale widocznie nie znała dzieł które czytała Fabjoli i nad któremi tak trafne czyniła uwagi. Istniał więc w umyśle młodéj służącéj, jakiś kamień próbierczy, jakiś typ prawdy nieomylny, jakiś klucz, za pomocą którego otwierała z równą łatwością wszelkie skarby najstaranniéj zamknięte; istniał jakiś ton, jakiś akord w jéj duszy, który odpowiadał harmonijnie wszystkiemu co prawe i sprawiedliwe, a nie godził się nigdy z tem co było złe, występne lub nieprzyzwoite. Cóż to był za talizman? Fabjola nie mogła tego odgadnąć. Syra zdawała się mówić bardziéj przez intuicję, jak przez przypomnienie rzeczy wiedzianych, lub nauk nabytych. Cóż to była za tajemnica? Jeszcze nie danem było pojąć Fabjoli, że najprostsze i ostatnie ze stworzeń, bo cóż może być ostatniejszego od niewolnicy, wyższem będzie w Królestwie Niebieskiem mądrością duchową, światłem intellektualnem, słowem, wszystkiemi przywilejami niebieskiemi, jak sam poprzednik Chrystusa (Mateusz 12, 11).

Podczas pięknego poranku jesiennego, Fabjola leżąc na rozpostartym dywanie w ogrodzie przy źródle, wśród najpiękniejszéj zieloności, słuchała czytania swéj ulubionéj niewolnicy, siedzącéj na murawie przy jéj nogach; był to jak zwykle traktat filozofji pogańskiéj, który wkrótce strudził uwagę młodéj dziewicy. Zapragnęła posłuchać czegoś lżejszego i w tym celu wyciągnęła z koszyczka inny rękopism, a podając go Syrze, rzekła:

— Połóż tę książkę nudną i ponurą, jest tu coś daleko bardziéj zajmującego, o ile mi mówiono, dzieło to bowiem dopiero się ukazało.

Niewolnica wzięła tom podany przez swą panią i rozważała bacznie tytuł; nagle twarz jéj okryła się rumieńcem, przebiegła szybko okiem pierwsze karty i znalazła potwierdzenie swoich domysłów; była to książka bezwstydna, lekceważąca wszelką cnotę, jedna z takich, które krążyły swobodnie w ówczesnym Rzymie, podczas, kiedy, jak to powiada św. Justyn, zakazywano pisma chrześcjan, a przynajmniéj w wielkiéj miano je pogardzie. Syra położyła książkę ze spokojem, pełnym silnego postanowienia.

— Pani moja — rzekła, — nie żądaj ażebym ci to dzieło czytała; ani ja bowiem czytać je mogę, ani tobie słuchać go przystoi. (*d. c. n.*)

Wydział górnictwa przy komisji rządowéj przychodów i skarbu. Podaje do wiadomości publiczności, że w biurze wydziału górnictwa przy kom. rząd. przych. i skarbu, odbytą zostanie w dniu 21 września (3 października) r. b. o godzinie 12éj w południe licytacja przez deklaracje opieczętowane, na dostawę wyrobów powroźniczych i materjałów takichże potrzebnych dla zakładów rządowo-górniczych w ciągu roku 1857. Do licytacji téj przypuszczeni tylko zostaną fabrykanci wyrobów powroźniczych odpowiednią kwalifikację posiadający, którą świadectwem władzy policyjnéj udowodnić wydziałowi górnictwa będą w obowiązku. Na praetium do licytacji oznaczają się ceny następujące: za funt: konopi kopiejek 13½, pakuł kop. 9, szpagatu cienkiego rymarskiego kop. 27, szpagatu pojedynczego kop. 30, szpagatu dubeltowego kop. 36, sznuru liderunkowego kop. 40, postronków oraz wszelkich gatunków lin niesmolonych kop. 22½. Wartość ogólna całego przedsiębierstwa wynosi rs. 2841 kop. 67. Vadium do tego przedsiębierstwa stanowi się rs. 75 które złożone być może w kasie banku Polskiego lub składu żelaza i wyrobów żelaznych rządowych przy ulicy Jasnéj, a kwit którejkolwiek z tych kas, ma być dołączony do deklaracji na papierze stemplowym ceny kop. 45 spisać się mającéj, podług poniższego wzoru.— Warszawa dnia 31 sierpnia (12 września) 1856 r.—Dyrektor wydziału, jenerał-major, *Schenschine.*—Naczelnik kancelarji, asesor kolegialny, *Siemiątkowski.*

Wzór do deklaracji.— W skutek ogłoszenia wydziału górnictwa z dnia N miesiąca N. 1856 roku. podaję własnoręczną deklarację niniejszą, iż obowiązuję się dostarczać przez ciąg roku 1857, potrzebne dla zakładów rządowo-górniczych okręgu wschodniego i zachodniego materjały, oraz wyroby powroźnicze do miejsc warunkami licytacyjnemi wskazanych, podług opisów wzorów i wymaganych własności, odstępując od cen na praetium fisci oznaczonych procent N. (wypisać jaki liczbą i literami), poddając się wszelkim zastrzeżeniom położonym w warunkach licytacyjnych. Kwit kasy N na złożone vadium rs. 75 przy niniejszym dołączam, który w razie nieutrzymania się sam odbiorę, lub do odbioru osobę upoważnię. Stałe moje zamieszkanie jest przy ulicy N. Numer domu N. Cyrkuł N — (Podpisać wyraźnie imię i nazwisko).

Takie tylko deklaracje wyraźnie napisane, bez omyłek, skrobań i przekreśleń za ważne uznane będą. Deklaracje te pod adresem wydziału górnictwa z napisem o jaki przedmiot, przyjmowane będą w biurze wydziału górnictwa, przez naczelnika kancelarji do dnia, w którym licytacja odbywać się będzie do godziny 11éj w południe; późniéj złożone, przyjętemi nie zostaną. W razie podania dwóch jednakowych deklaracij, dopełniony zostanie przetarg głośny pomiędzy konkurentami i ten tylko przedsiębierstwo otrzyma, kto najwyższy procent na korzyść górnictwa odstąpi —(1).

TEATR WIELKI. Jutro część oper: *Jezioro wieszczek* i *Purytanie* — *Divertissement tancerskie.*— *Obraz allegoryczny.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 25ty.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 10 (22) Września 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*